

WYWIAD P. IRENY SANDECKIEJ Z KRZEMIEŃCA

(nieautoryzowany, zachowano sposób wyrażania myśli nieco chaotyczny)



Jestem Irena Sandecka, urodziłam się w Humeniu 11 kwietnia 1912 roku, mieszkam w Krzemieńcu jako stała mieszkanka, z wyjazdami na studia, oczywiście, od 1923 roku. Myśmy mieszkali w różnych mieszkaniach, a w tej chwili jest adres Sowiecka 2 (Dragomenowa 2 według obecnej nomenklatury) Krzemieniec, tarnopolska obłaść.

Wykształcenie mam wyższe w Krakowie skończone – pedagogikę, wydział filozoficzny w zakresie pedagogiki w 1936 roku, później 3 lata studiów, a później wyjazd i w 39 roku zastała mnie wojna za granicą, w Belgii. Tam prowadziłam z ramienia harcerstwa kolonię dla dzieci polskich robotników, później mieszkałam we Lwowie, więc nie mogę powiedzieć że mieszkałam w Krzemieńcu od 39 roku, ale sytuacja u nas była taka, że początkowo był Ksiądz wielkiego ducha, wielkiego charyzmatu, Ksiądz Iwanicki Stefan, który został rozstrzelany przez Gestapo w 42 roku. Później jakiś czas ks. Proboszcz Kazimierz Lenczewski z kościoła licealnego, później ks. Wyżykowski Dominik z Katerburga (to jest taka miejscowość pod Krzemieńcem). Ksiądz Wyżykowski wyjeżdżając zapowiedział: *I tak wam kościół zamkną*, wobec tego, co było cenniejszego, wszystko wywiózł. Nie robił tego ze strachu, to był bohaterski ksiądz, opiekował się Rybczą, to był najbliższy ośrodek oporu, ratował ludzi w czasie epidemii tyfusu, narażając swoje życie, ale później powiedział: *I tak wam kościół zamkną*.

Wtedy wyjechała Rybcza, ta wieś tak tragiczna i bardzo dużo ludzi z Krzemieńca wyjechało, ale równie dużo zostało, że kościół był właśnie pełny. Wtedy osobą opatrnościową okazała się pani Kańska Melania, która miała rodzinę w Warszawie, kresowianka zresztą, której syn, oficer zginął w czasie inwazji aliantów w Normandii. Zawsze czarno ubrana, niebieskie oczy, bardzo dobre takie mocne, rozmodlona, codziennie otwierała kościół, niezależnie od pogody i wszyscy jej pomagali, było dużo ofiarnych parafian, dużo młodzieży.

Taka była sytuacja. Kiedy pierwszy raz był tu O. Kaszuba? To już było po wyjazdach, więc 44, a nawet początek 45 roku (bo już w lecie zjawił się ksiądz Matyszyn, który był u nas potem 18 lat) gdy myśmy byli bez księdza. O ile sobie przypominam, na Wielkanoc nasi parafianie jeździli do Dubna do O. Kaszuby. W 46 roku, dzisiaj potwierdziła tą wiadomość moja

chrześniaczka tu w kościele, zawiozłam grupę dzieci tu Dubna do ks. Kaszuby na pierwszą Komunię świętą i tam też był ślub. Ks. Kaszuba nie chciał dać ślubu marynarzowi. Powiedział: *Marynarz zostawi tę swoją najdroższą. Zaczęliśmy go prosić, ksiądz Kaszuba wreszcie dał ślub i dotychczas to małżeństwo żyje w Krzemieńcu.*

Ale pierwszy raz przyjechał do Krzemieńca, to musiał być 45 rok, bo w drugiej części 45 roku mieliśmy stałego księdza. Przyjechał do nas na dzień św. Stanisława (8 maja). I moje pierwsze zetknięcie z księdzem Kaszubą to był głos, wchodzę do kościoła i słyszę głos, głos pełen żarliwości, a ja od czasów uniwersyteckich, czternaście lat – filozofia, rozmaite teorie przeciwne o słabości ludzkiego umysłu – doszłam do wniosku, że umysł ludzki jest za słaby, żeby poznać prawdę, najuczciwiej jest powiedzieć: *Nie wiem.* Postępowałam bardzo konsekwentnie, ani się nie modliłam, ani nic.

No, ale jak zaczęli niszczyć kościoły, to serce przemówiło i umysł zaczął pracować, ale jeszcze pamiętam, że jak już czułam, że tracę wiarę, oddałam się pod opiekę Matki Boskiej na wszelki wypadek. I potem zaczęłam czytać, a więc wielkie wrażenie zrobił na mnie Bergson, to jest filozof katolicki, który przeszedł z protestantyzmu na katolicyzm. Jego zdanie było *że tak jak on, kto w ten sposób ma drogę życiową, nigdy nie będzie żałował zmiany religii.*

Już zaczęłam psychicznie przygotowywać się do spowiedzi, ale jeszcze nie szłam do spowiedzi. Kiedyś później jeszcze, jak byłam na wschodzie, to tam był staruszek ksiądz w Berdyczowie. Były właśnie Zielone Świątki, ja spowiadałam się z całego życia. Więc w czasie kazania powiedział, że ludzie myślą, że stracili i odzyskali wiarę przez książki. Nie. Wtedy ja już wiedziałam, że do tego księdza, co tam się modli, jeszcze go nie widziałam, ale zaraz idę do spowiedzi. No i po 14 latach, a już prowadziłam chór. Ksiądz z wielką radością przywitał to, że jest chór, ktoś go prowadzi, że i na organach trochę się gra, to ks. Kaszuba. No i ja do niego poszłam do spowiedzi, o ile się orientuję to i kazanie było na temat mojego nawrócenia.

Więc czułam, tak mi teraz zdaje się właśnie, w ostatnich dniach się zastanowiłam, że właśnie całymi dniami ks. Kaszuba się modlił. Jak było ze mną źle, z moją duszą, przyjeżdża ks. Kaszuba, przysyła kogoś, ja sama jadę do ks. Kaszuby, no i ostatni raz był w roku swojej śmierci. W Krzemieńcu też na św. Stanisława biskupa 8 maja, tak to jest patron naszego Kościoła, był krótko. Nie wiem czy mam mówić o naszej rozmowie. W każdym razie tam załatwialiśmy sprawy kościelne, nasze tutejsze. W każdym razie Ksiądz ze mną rozmawiał i doszliśmy do porozumienia. Wyjechał, wyjechał w czasie nabożeństwa, później ja go już nie widziałam.

Kiedyś już, jak moja mamusia umarła, przyjechał Ksiądz. I mówił dlaczego pani mnie nie prosiła, ja bym przyjechał mamusię wyspowiadać. Bo Ksiądz, jeżeli go prosił ktoś, na dziesiątki kilometrów, żeby przyjechał spowiadać umierającego, czy tam chorego jechał. Tak samo ja słyszałam że w Równym, kościół mógł być pełnusięni, suma już prawie się zaczęła, przychodzi nagle wiadomość, że ktoś umiera, wszyscy muszą czekać, Ksiądz jedzie do umierającego.

No, później jeszcze to był któryś rok, w każdym razie pojechał do Równego, właśnie wchodzę do kościoła w Równym, a ksiądz krzyczy, zbierajcie okruchy, to był komentarz do tego kazania o 5 chlebach jęczmiennych i mam właśnie wrażenie, że dalsza jego praca, to właśnie było to usilne zbieranie okruchów wszędzie. W tej chwili cały czas łamię sobie głowę, kiedy to mogło być, co można się zorientować z tego, co mi Ksiądz opowiadał. Przyjeżdża Ksiądz, no i rozmawiamy tutaj, jeszcze jakiś czas po śmierci męża, Ksiądz mieszkał jakiś czas u mnie. U mnie wtedy była taka pani Wasiukiewiczowa, wielbicielka księdza z Równego. Ona gotowała, a ja chodziłam do pracy, a Ksiądz przeważnie leżał w łóżku, odpoczywał po tych swoich wszystkich chorobach i wszystkich peregrynacjach, ale między innymi był z nami w Poczajowie i pamiętam jego uwagę. Obserwował ludzi modlących się i mówił, że jest wiara w narodzie. No i chodził z nami na spacer, był taki bardzo przyjacielski. Zawsze taki serdeczny. No i właśnie kiedyś, o to mi chodzi, o ten moment, kiedy przyjeżdża Ksiądz i zaczyna opowiadać o tych swoich peregrynacjach, zauważyłam że w tej książce *Włóczęga Boży* nie mówi się nic o Chersonie.

Mówił, że w Równym nie chcieli go zameldować, on postanowił jechać do Chersonia, bo tam miał jakiś adres.

No więc jedzie koleją, później furmanką szosą, później boczną drogą, wydaje się że zgubił po drodze brewiarz, gdzieś na szosie czy na drodze, zatrzymuje furmankę, zabiera swój ubogi bagaż i w tym strasznym słońcu chersońskim kieruje się wzdłuż drogi. Wzdłuż szosy żeby znaleźć brewiarz. Słońce zmęczenie, Ksiądz już sił nie ma, więc mówi: św. Antoni jeszcze pięćdziesiąt kroków i już dalej nie mogę, nie mogę, robi te 50 kroków i brewiarz leży. On wtedy upadł na brewiarz i zasnął, leżał przy drodze. „Kto ty, kto ty” - a to był naczelnik milicji. Dali mu wody się napić i pytają: „Kto ty, taki ksiądz. Czego tu leżysz?” „Nie chcieli mnie zameldować”.

Dla nich to było obojętne, zrobili rewizję delikatnie, nie ruszali komunikantów. Powąchaliby buteleczki z wodą świeconą. I takim pobłażliwym żartem: „To co, ksiądz chce tu kościół budować? Widzą że taki nędzarz. Od razu w samochodzie wypisał mu prawne zameldowanie. To był początek pracy księdza Kaszuby na terenie Chersoszczyzny.

W czasie tej samej opowieści, opowiadał inne sprawy. Był jakiś młody 30-letni syn jednej z parafianek bardzo żarliwej, który doniósł na księdza. Był na jednym z tych domowych nabożeństw. Za miesiąc wyznaczony był termin sądu, a to był koronny świadek, który miał powiedzieć, że widział księdza tam i tam. Nagle młody człowiek, który na nic nigdy się nie skarżył, umiera. To dotarło do sądu, mieli już nie sądzić ks. Kaszuby.

To już było po domu starców. „Zapchali mnie do domu starców, to było największe zmartwienie, gdzie ja będę Mszę świętą odprawiał”. Jak otworzył drzwi do stróża, to było prywatne mieszkanie i zobaczył, jak wisi obraz Matki Bożej, to już wiedział gdzie będzie odprawiał Mszę świętą w domu starców. Później mówił także, że był jakiś czas pastuchem, miesiąc był i wykupili go Niemcy, wtedy był introligatorem. W roku 70 Ksiądz wrócił z Polski z pogrzebu siostry i zatrzymał się we Lwowie. Zatrzymał się we Lwowie u pani Otkowej Zofii, ona była jego zastępową w harcerstwie, bo ks. Kaszuba był harcerzem. I tutaj jedna uwaga. We wspomnieniach jest, że składała ślubowania na cmentarzu Orląt Lwowskich, że nie porzuci Lwowa. Czy tą przysięgę odbierał ks. Kaszuba? Jeśli był odbiorcą takiej przysięgi, to nie mógł wyjechać. Ale to by trzeba było sprawdzić, w każdym razie u tej pani mój brat kaleka stracił rękę. Myśmy często u niej byli i tam spotkaliśmy się z ks. Kaszubą. On opowiadał o pobycie w Warszawie, że był w Krakowie i ksiądz przeor tak mu powiedział: „Starzy jesteście, chorzy, dosyć żeście się nawłóczyli, to teraz siedź w klasztorze i przygotuj się na śmierć”. Ale Ksiądz był wezwany do Prymasa Wyszyńskiego do Warszawy. Jak zaczął opowiadać, co tu się dzieje, to dostał zawiadomienie, że w ciągu 24 godzin ma opuścić Polskę i jechać z powrotem. Pamiętam słowa ks. Kaszuby: „Duch Święty przemówił przez usta urzędników komunistycznych, żebym ja tutaj wrócił”.

To wszystko jest nagrane u pana Romanowskiego, teraz proszę porównać, nie raz opowiadałam o ks. Kaszubie. No i tutaj żeby ktoś jeszcze mógł przyjechać na dłużej od księży Kapucynów, to byśmy obeszli te stare parafianki, bo moja pamięć nie jest nadzwyczajna, one pamiętają bardzo wiele rzeczy. Jest wiele pań, one się z domu nie ruszają, ale mogłyby wiele powiedzieć.

Ja uczyłam dzieci do 91 roku od 1974, z przerwą 3-letnią i przygotowywałam dzieci do spowiedzi. Ja grałam na organach do 74 roku, a później była inna organiścina. Obietnice złożone Księdzu dokonałam.

Ks. Kaszuba trzymał się prosto miał głowę do góry, podkreślał królewskość swego powołania, jakby to powiedzieć, swego stanowiska. Cerę miał delikatną orli dość nos, bardzo niebieskie, aż przenikliwe, tak jak mają wasi ludzie – oczy. Bardzo inteligentny, bardzo odcytany. Bo kiedyś na spowiedzi pytał się mnie, czy pani lubi książki Anatola France’a, a ja nie lubię tych książek, on chciał się przekonać.

Kiedyś przyjeżdża do nas niespodziewanie w nocy Wielkiego Piątku, budzi nas wszystkich, „takie wielkie święto, Pan Jezus w tym dniu umęczony, a wy śpicie” i wszystkich nas zabrał wtedy do kościoła. Bardzo często u nas bywał,

Po rozmowie ze mną, z pewnym zdziwieniem, tak powiedział, że kobieta też jest człowiekiem, z takim przekonaniem. Przecież miał swoją matkę i siostrę, ale to było co innego, a zresztą to kobiet nie lubił. Nie lubił kotów, ja bardzo lubię koty. Wychodząc pokazuje mi na fortepianie leży jego czapka, a pośrodku czapki leży zwinięty w kłębek kot.

Straszna była kampania przeciw niemu, miał wiele przykrości. Był kiedyś z jakimś Niemcem, ten Niemiec wyraźnie pogardzał Polakami i ich językiem, a szanował łacinę, ale podobno go okradł.

Był tutaj, potem pojechał dalej, w 77 roku mówił mi że ostatnie lata, to dąży po śladach apostołów. Badał działalność ks. Łunickiego, którego zamęczyli, miał tylko czterdzieści lat, to był ksiądz grecko-katolicki. Jego działalność badał i nią się zajmował.

Później leczył się jakiś czas na Łotwie. Rozmawiał z taką panią, z którą rozmawiał w dzień śmierci. Starsza brzydka i taka nieprzyjemna, akurat uczyła dzieci religii. No i ksiądz siedzi tam, i patrzy takim ciężkim wzrokiem na nią i na te dzieci i nagle zerwał się i ruszył do progu. I podobno we Lwowie powiedział: „ja po kolacji się pomodłę”. I poszedł się modlić a chłopczyk tamtejszy powiedział, że coś księdza długo nie ma, tak długo się modli, co tak długo i ten chłopczyk go znalazł na strychu. To jest trochę inaczej niż podane jest w książce *Włóczęga Boży*. Ja mówię to co mi powiedziano.

A takich różnych szczegółów, to można by jeszcze zebrać. A Krzemieniec jest piękny, to warto przyjechać, chociaż by dla Słowackiego.

Moim zdaniem, to pięknie mówił kazania, tam się w książkach jego nie docenia, przecież to był polonista. Piękna dykcja, mówił ślicznym językiem, kiedyś mówił o Ciele Bożym i mówił o orłach, co słowo, to orły które krążą. Dzieci się do niego garnęły wszystkie. W roku 1946 i 47, to byliśmy bez księdza i dojeżdżali do Krzemieńca duchowni. Ks. Kaszuba, ks. Rudkowski, ks. Wysokiński, ks. Mirecki. Zaproszenia były z trudem uzyskane u pełnomocnika od spraw religii rzymsko-katolickiej najpierw w Czepniewie później w Tarnopolu. Jednorazowo pozwolenia na dzień, dwa. Na odpusty i święta, to specjalnie się jechało. Zofia Majewska to specjalnie jechała starać się o księży od Litwy do Odessy. Ks. Kaszuba dojeżdżał przez 10 lat, wtedy kiedy nie mieliśmy księdza i też się nami opiekował. Jak mieliśmy stałego księdza Matyszyna, to ks. Kaszuba przyjeżdżał tak od czasu do czasu nas odwiedzić.



